



BEZGŁOŚNI

ELIZA
SEGIET

Eliza Segiet

Bezgłośni

Wersja Demonstracyjna



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2020

Eliza Segiet
„Bezgłośni”

Copyright © by **Eliza Segiet**, 2020
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.** 2020

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Projekt okładki: **Jakub Kleczkowski, Piotr Karczewski**
Fotografia na okładce: **Piotr Karczewski**
Korekta: **Robert Olejnik, Marianna Umerle**
Skład epub, mobi i pdf: **Kamil Skitek**

ISBN: 978-83-8119-573-7

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Mojej Mamie, która chce zapomnieć, ale nie potrafi

Przez szparę kryjówki
patrzyłem, czy moje
córkę jeszcze żyją.

Jak mogę im pomóc,
co mogę im dać?

Ja
– nienawiścią jednych a miłością
innych – zamknięty w klatce,

ja, człowiek i
– n i k t –

Mame,
mam nadzieję, że przeczytasz ten list. Myślę, że jeszcze
kiedyś

się zobaczymy. Może los będzie dla nas łaskawy. Muszę Ci
powiedzieć, że pomimo wszystko nie żałuję swojej decyzji.
Kochałem i nadal kocham tę kobietę, która teraz jest moją
żoną. Ty i Tate nie chcieliście, żeby moja ukochana była
innego wyznania, ale przecież prawdziwa miłość może, a
nawet powinna przekraczać granice. Nie wolno zabraniać
człowiekowi kochać. Uznaliście, że mnie wydziedziczycie.

Trudno! Może kiedyś – jeśli przeżyję – będę miał tyle siły, żeby zapewnić mojej rodzinie dobrobyt.

Nikt z nas nie wie, kiedy to wszystko się skończy. Jeszcze żyjemy! Wprawdzie wciąż ukryci, w huku wystrzałów, ale wciąż razem. To jest najważniejsze. Obok nas wędrują szczury, a nad nami, ponad kanałami, ludzie boją się samych siebie, nawet własnych cieni. Nie wiadomo, co i do kogo można powiedzieć. Najlepiej milczeć! Wtedy nikomu nie zaszkodziś. Próbuję zapewnić moim dziewczynkom bezpieczne dzieciństwo. Chciałbym, aby nie odczuwały tego, co dzieje się wokół, ale one są mądre i widzą, że nic nie jest takie, jakie powinno być. Zamiast domu i łóżka – jak krety – wiemy podziemne życie.

Kiedyś Marysia powiedziała:

– *Wiesz, tate, nie boję się światła. Tylko krety się boją, a dzieci nie. Chcę wyjść i zobaczyć, jak wygląda słońce, bardzo się boję się, że ono już nie świeci.* – Nie wiedziałem, co jej odpowiedzieć. Przecież od dawna go nie widziałem. Też bałem się, że naprawdę przestało już świecić.

Mówiłem do siebie: *Boję się, że kiedy stąd wyjdziemy, nie będzie już nic. Zostanie tylko mech. Boję się, że ktoś położy na nas kamień, a jeszcze bardziej tego, że ich zabraknie, bo wybiją nas wszystkich. Może ktoś zostanie? Ale jak wtedy żyć?*

Może tak być, że kiedyś będziesz chciała mnie odnaleźć, już mnie nie będzie. Wszyscy o mnie zapomną. Boję się śmierci, tak bardzo boję się śmierci, ale życia, niestety też się boję. Najgorsza jest ta niepewność jutra. Myśłami

wybiegam trochę za daleko... Przecież nie wiem, co może się stać nawet za godzinę.

Mame, wiem, że jestem dorosłym mężczyzną, który ma swoją rodzinę, ale to wcale nie oznacza, że przestaliście być dla mnie ważni. Cały czas tęsknię za Wami. Przecież nie można zapomnieć dzieciństwa! Ono zawsze jest we mnie, zwłaszcza teraz, kiedy sam jestem ojcem. Chciałbym, aby moje dziewczynki, bez względu na to, co się stanie, mogły powiedzieć: *Nasz tata był wspaniałym człowiekiem*. Żeby mogły powiedzieć... Właśnie, to jest najważniejsze!

Mame, teraz to już nie ma znaczenia, że wyszedłem z domu tylko w tym, co miałem na sobie. Nie wziąłem nic więcej. Pozornie nic, dzisiaj wiem, że z sobą zabrałem przeszłość, wspomnienia i miłość do Was. To nic, że powiedzieliście, że muszę stanąć na własnych nogach, bo podjąłem taką, a nie inną decyzję.

Tak bardzo chciałbym przytulić się do Was. Wrócić do naszych rozmów przy świecach. Nawet chciałbym, żeby ten stary nauczyciel przychodził do domu. Teraz się zdziwisz – chciałbym się jeszcze uczyć, być taki malutki, bezpieczny w Twoich ramionach.

Znajdowałaś czas na wszystko. Na miłość do mnie miałaś go zawsze. Nawet kiedy po całym dniu krzątania siedziałaś w swoim wygodnym fotelu, potrafiłaś wstać, przytulić mnie i opowiedzieć bajkę. Choć Tate mówił, że nie powinnaś o mnie tak dbać, bo jestem facetem, nigdy Go nie posłuchałaś. Całą sobą dawałaś mi bezpieczny świat. Najpiękniejsze jest to, że pozwalałaś marzyć! Mówiłaś, że

ludzie są cudowni, a wtedy jeszcze byłem tak naiwny, że w to wierzyłem. Mówiłaś, że mam się uczyć, bo bez nauki nic nie osiągnę. Jak się cieszę, że tyle mówiłaś. Lubiłem słuchać Twojego głosu.

Kiedy z blachy podkradałem placki, dostawałem ścierką po plecach i zdenerwowana mówiłaś: *Zostaw, nie wyjadaj. To jest dla wszystkich.* Tak naprawdę to nigdy na mnie nie krzyczałaś. Kiedy podjadałem macę, uśmiechałaś się pod nosem i mówiłaś: *Maca z masłem to rarytas!* Zawsze udawałem, że jem bez masła, obracałem moje ulubione *jedzonko* – jak byłem małym chłopcem, tak to nazywałem – tak, że masło było pod spodem. Myślałem, że będziesz się gniewać na mnie, bo zjadam posmarowaną masłem macę. Do dzisiaj nie wiem, dlaczego takie myśli przychodziły mi do głowy. Maca – jakie to słowo jest piękne! Tak dawno nie jadłem... macy!

Pamiętam, co mi wpajaliście: *Rodzina jest najważniejsza.* Mielicie rację. Jest najważniejsza, nawet kiedy od tylu lat nic o Was nie wiem. Wyjechałem, aby zacząć swoje nowe życie. Bardzo nowe! Problem jest tylko jeden: niestety nie urodziłem się po raz drugi. Życie, mimo wszystko, jest ciągłością. Teraz jest ono tułacze, z problemami, ale też z miłością.

Ta cholerna wojna rujnuje wszystko! Nie rozumiem, jak jeden facet mógł zaplanować zabicie nas wszystkich. On myśli, że jesteśmy gorsi?

Wpajałaś mi, że ludzie są dobrzy, tylko czasami popełniają błędy. Zastanawiam się, kiedy skończy się to

czasami? Pierwszy – jakże okrutny – błąd popełnili 1 września 1939 r., później były tylko codziennie nowe potknięcia, zaskakujące decyzje jednego szalonego człowieka. A do tego wszystkiego on ma swoją świtę, która mu bezgranicznie ufa i robi to, co im każe. Słuchają go jak jakiegoś wszechmogącego! Nie mogą się przeciwstawić. Ma moc jak nikt inny! Wystrzały, przerażające dźwięki syren nawołujące do ewakuacji. Tylko gdzie się chować, kiedy jego mordercza świta z wycelowanymi w ludzi karabinami strzela na oślep? Choć nie zawsze, przecież najpierw można pośmiać się z Żyda, tak na wszelki wypadek. Postawić go wysoko! Żeby z oddali było widać, jakie on niesie zło!

Pamiętam stojącego na schodach staruszka, któremu kazali się rozbierać, aby zobaczyć, czy jest obrzezany. Nie wystarczyło, że szedł w jakimś chałacie, w kapeluszu, spod którego wystawały pokręcone, brudne pejsy. Przecież nie miał możliwości zadbać o siebie, z daleka było widać, kim jest.

Nie wiem, czy się wstydził. Dostrzegłem tylko, jak cały się trząsł! Widać było lęk, bał się, że zaraz go zastrzelą, zabiorą z tego świata. Postawili go na fragmentach pozostałego muru, okalającego schody i krzyczeli: *Stary Żydzio, pokaż, co masz pod spodem, pokaż jak wygląda żydowski śmierdziel!* Moshe – bo tak miał na imię – zachowywał się, jakby miał bardzo dużo czasu. Powolutku zaczął zdejmować chałat. A oni krzyczeli: *Gnoju, rozbieraj się!* Moshe powoli zaczął rozwiązywać buty. Być może chciał zyskać na czasie, ale w obliczu wycelowanych karabinów, niestety, nie mógł

przedłużać. Niemcy nie wytrzymywali! Zaczęli krzyczeć: *Nie chcemy twoich cuchnących gir, chcemy zobaczyć, czy na dole też masz pejsy, ty żydowska gnido!*

Kiedy po kilku dniach z nim rozmawiałem, powiedział:

– *Wolałbym już nie żyć, niż stać tak wystawiony na pośmiewisko! Pokazałem coś, czego nikt oprócz mojej żony nie widział. Inaczej wyobrażałem sobie starość! Przecież nie ukrywam, że jestem Żydem, a musiałem to udowodnić. Teraz wszystkich się wstydzę.*

– *Nie martw się – powiedziałem. – Nikt prócz tych wstrętnych, niemieckich hien na ciebie nie patrzył. Wszyscy zakryli oczy, nikt nie chciał cię zawstydząć. Wszyscy staliśmy nieruchomo czekaliśmy na... Sam rozumiesz. A tym bestiom wystarczyło, że chcieli cię przed nami ośmieszyć. A ty byłeś taki dzielny. Bałem się o ciebie!*

Zobacz, Mame, co wyszło z mojego listu? Miał być krótki, tylko kilka zdań, a tak się rozpisałem. Chcę Ci opowiedzieć, co działo się przez cały ten czas. Nie wiem, od czego zacząć. Jestem taki chaotyczny! Dzisiaj nic już nie jest uporządkowane. Nikt nie wie, czy jeszcze będzie jutro. Ono może być, ale już nie dla mnie. Czasem ze strachem wychodzę, aby znaleźć chociaż jakieś skórki od chleba. Robię wszystko, aby moja rodzina nie umarła z głodu. Tak jak mnie uczyłaś: *Rób tak, żeby zapewnić przyszłość rodzinie.* Dzisiaj wiem, że by zapewnić przyszłość, muszę walczyć o teraźniejszość! Nie wiem, jak teraz wygląda Wasze życie, ale pamiętam, że Tate zawsze był głową rodziny i jestem

pewien, że dba o Ciebie. Chociaż sam siebie okłamuję – niczego nie jestem pewien! Czasem nawet nie wiem, jak się nazywam. Zapomniałem Ci napisać, że jestem ochrzczone, zmieniłem imię na Józef. Mówiliście do mnie *Josef* i zawsze, kiedy słyszę to imię, odwracam się, myśląc, że to ktoś zwraca się do mnie. Nie wiem już, który raz Ci napisałem, że nie wymażę przeszłości. W papierach mam Wasze imiona: Sara i Abram – rodzice. Jestem z tego dumny. Tylko dlatego, że Janka chciała bym miał polskie imię, zmieniłem. I mam! I wciąż uczę się z nim żyć. Przez większą część życia byłem *Josefem* i nie myśl, że o tym zapomniałem.

Nie pozwól mi zapomnieć mojej rodziny, nie pozwól zapomnieć domu, nie pozwól, żebym musiał wybierać między nową rodziną a tą, w której się wychowałem. Nie odtrącaj mnie.

Mame, tak mi źle. Jestem ojcem i mężem, a w tym okrutnym czasie bycie głową rodziny nie jest łatwe! Muszę wierzyć, że przeżyję, chcę wierzyć, że jeszcze kiedyś usiądziemy razem przy szabasowych świecach, chcę wierzyć, że kiedyś zaśpiewasz z nami kolędę – tutaj jest taka tradycja na święta Bożego Narodzenia. Chcę ufać, że nie wydarzy się śmierć, a ten człowiek z defektem umysłu, z wąsem i włosami zaczesanymi na bok w końcu się opamięta. Nawet nie chcę wymieniać jego nazwiska. Brzydzę się złych ludzi, którzy niosą śmierć. Brzydzę się tych, którzy sami są śmiertelni, a myślą, że jest inaczej, i mają siebie za panów świata. Chciałbym chociaż jednego z

nich postawić na murze, spojrzeć mu w oczy i sprawdzić, czy on jest taki czysty i czy pod tymi wypastowanymi oficerkami nie ma dziurawych skarpet albo poszarpanych onucy. Tak bardzo bym chciał...

Sam nie wiem, czego pragnę, ale wiem, że najważniejsze teraz, to przeżyć! Po prostu: żyć, żyć, żyć! Marzę, aby moje dzieci przetrwały ten koszmar, żeby moja żona nigdy nie żałowała, że ma takiego męża jak ja. Żyd – dla chrześcijan, wychrzta – dla Żydów. Kim jestem? Nie powinienem unieszczęśliwiać Janki, przeze mnie musi się ukrywać. Wszyscy wiedzą, że jest żoną Żyda! A ja, zmęczony wojną, przechrzta, nie mam pojęcia, kim jestem. Jestem Waszym dzieckiem i wiem, że jestem dorosły, ale w środku siedzi we mnie mały chłopiec, biegający za piłką, którą Tate kupił za rogiem u Mordechaja. Mieszkaliśmy niedaleko jego sklepu, a teraz nie mam pojęcia, gdzie jesteście. Piszę list, ale pod jaki adres go wysłać?

Nie jestem w stanie wszystkiego Wam opowiedzieć, ale chociaż tyle, żebyście wiedzieli, że jeszcze, jakimś cudem, udało nam się przeżyć.

Mame, pewnie dziwisz się, że tak nauczyłem się pisać. Po pierwsze, te długie godziny z nauczycielem wychodzą mi na dobre, a po drugie – zanim na niebie zaczęły krążyć złowrogie samoloty, pracowałem też jako zecer. Na początku wojny nikt nie wiedział, że te maszyny będą skierowane przede wszystkim przeciw nam – Żydom, i nikt nie wiedział, że zostaną nad nami na tak bardzo długo.

Dostojne, niemieckie owczarki polują na ludzi. Poznały zapach wroga. Odszukać, obwąchać, pogryźć i pokazać swojemu dumnemu panu zdobycz. Człowiek w szczękach psa jest taki mały i bezradny. A zwierzę przecież nie ma nic przeciwko ludziom, ale zostało – jak jego właściciel – wytresowane do likwidacji „złych” i do obrony swojego pana. Ten świat jest teraz bardzo dziwny! Czołgi na ulicach jeżdżą tak jak kiedyś dorożki. Wieczorami jest okropnie ciemno, a może już w ogóle nie wychodzę na zewnątrz? W nowej rzeczywistości czasem się gubię. Krążę po ziemiankach, piwnicach, z których niekiedy słyszać życie ulicy! Strzały, krzyki i tętent koni.

Rytmiczne, kła, klu, kła, klu, kła... przypomina mi stukot kopyt konia zaprzyjaźnionego dorożkarza, męża pani Lusi. Ona, biedna, została bez nikogo. Zamordowali jego i dzieci, w niej zabili wszystko, zamordowali chęć życia!

Mówiła, że też nie chce już żyć, ale musi, nie ma wyjścia, przecież ktoś powinien zostać, by nie zapomnieć, że oni żyli. Oj, jak my teraz jesteśmy od siebie daleko. Mame, przecież Ty nie znałaś dorożkarza. Tyle historii mam Wam do opowiedzenia! Jak tylko skończy się ten koszmar, odnajdę Was. Obiecuję! Jestem pewien, że mój brat razem z Tate robią wszystko, abyście mogli przeżyć.

Wyobraź sobie, że kiedyś złapali moją małą córeczkę i wciągnęli do wagonu, którym miała pojechać na roboty do Niemiec. Janka z Marysią stały obok i nie mogły nic zrobić. Nic! A czy Ty w ogóle słyszałaś, żeby sześciolatnie dziecko zabierać do pracy? Jestem taki dumny z mojej młodszej

córki. Kiedy zobaczyła jak gestapowiec wrzuca jej siostrę do wagonu, czmychnęła – na czworaka – pomiędzy jego nogami. Przybiegła do domu i opowiedziała, że on stał z szeroko rozstawionymi nogami i dlatego udało jej się uciec. Skoro takie dziecko prześlizgnęło się w stronę życia, to on musiał mieć chyba ze dwa metry wzrostu!

– *A gdzie jest Krysia i mamusia?* – spytałem zaniepokojony.

– *Krysia jest schowana do pociągu* – zasapanym głosem powiedziała Marysia. Byłem przerażony! *Nie pozwolę jej zabrać!* – krzychałem. – *Nigdy! Ona musi żyć.* Ludzie mówią, że tam gdzie oni wszystkich wywożą, jest tylko śmierć. Okłamują, mają ich kąpielą, a tak naprawdę prowadzą na śmierć. Podobno mają jakieś miejsce, w którym zabijają ludzi gazem i nikt już o nich niczego się nie dowie. Na ludziach przeprowadzają jakieś okropne doświadczenia, podobno potrafią z ludzi robić mydło! Ja w to nie wierzę. Jak można zrobić mydło z człowieka! A nawet gdyby... Czy mydło zrobione z człowieka może oczyścić krew z ich morderczych łap?

Słyszałem, że ludzie brodzą w błocie, mokną, albo stoją w piekącym słońcu i z pokorą czekają na rozkazy. Jaka to wiara pozwala niszczyć człowieka? Kim oni są?

Wolałbym zginąć, niż zabić człowieka. Ale gdybym mógł zabić tych, co zabijają innych – już nie mógłbym tak powiedzieć! Zabiłbym bez mrugnięcia okiem. Teraz zrozumiałem, że zło pociąga za sobą zło. Jak oni później spojrzą w oczy swoim matkom, ojcom, dzieciom...?

Znowu odbiegłem od tego, co chciałem opowiedzieć. Wyciągnąłem Krysię z wagonu! Mieszkaliśmy (ukrywaliśmy się!) bardzo blisko dworca – tylko dlatego Marysia, biegnąc do domu, nie zabłądziła. Pognałem tam ze wszystkim, co miałem w domu cennego. Dla Niemców cenne znaczyło złote, a najlepiej złote dolary! Wprawdzie miałem jeszcze zakamuflowane pieniądze, ale nie było już czasu na ich zabranie. Czas był teraz najważniejszy. Gdyby pociąg odjechał, byłoby już na wszystko za późno.

Kiedy Marysia uciekała, strzelił do niej esesman. Małe draśnięcie w jej dziecięcą nóżkę na pewno bardzo bolało. Nie poddała się i biegła dalej, by pomóc siostrze. Na pewno czuła, że ten pociąg niesie zło! Jakież było jej szczęście, kiedy wróciłem do domu z Krysią na rękach. Dziewczynki bawiły się z sobą, jakby obok zatrzymał się świat. *Znowu razem i tak musi być zawsze* – pomyślałem. Zrobię wszystko, żeby moje córki przeżyły.

Bardzo martwiłem się o Jankę, nie wiedziałem, co się z nią stało. Dziewczynki zostawiłem z teściową i poszedłem jej szukać. Napotkani ludzie mówili, że nie wzięli jej do wagonu. Po paru godzinach wróciliśmy razem.

Na początku, kiedy zaczęła się ta cała wojenna zawierucha, postanowiliśmy uciec do Warszawy. Wtedy myślałem, że to była słuszna decyzja. Już po paru dniach wiedziałem, że tak nie było. Tam strzelali jeszcze głośniej! Z naszego domu do Warszawy uciekaliśmy nocami tak, aby jak najmniej złego mogło się wydarzyć. Noce bywały ciche, podobno w stolicy też. Późnym wieczorem wyruszyliśmy z

dziewczynkami, Janką i jej siostrą. Marysia bardzo kochała zwierzęta, nie pozwoliła w domu zostawić kota Zośki, bo jak powiedziała: *On bez nas umarnie*. Pomyślałem, że z nami też tak może się stać. Ale rodzina jest najważniejsza – a kot według dziewczynek był jej częścią. Droga była bardzo długa i męcząca. Dziewczynki były okropnie zmęczone. Mieliśmy wybór – bez przerwy je nieść albo szukać w lesie kryjówki. Szliśmy bardzo długo, wszyscy słabliśmy. Kilka nocy spędziliśmy w lesie, kilka w stodołach u chłopów na wsiach.

Koniec Wersji Demonstracyjnej

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

